

Wstęp

Książka *Koleżanki z Birkenau. Esej o pamiętaniu* jest o tym, co zapowiada tytuł: o koleżeństwie zrodzonym w ekstremalnych warunkach obozu koncentracyjnego i utrwalanym tam, w niepojętej dla wielu z nas codzienności. To także książka o pamiętaniu. Wyrosła z poczucia powinności zachowania i rozpowszechnienia przekazu o jednym z etapów życia kilku młodych dziewcząt, który zaciążył na całej ich biografii, na ich tożsamości, a także na naszych historiach – członkach ich rodzin; powinności odczuwanej przez nas – kolejne pokolenia dzieci i wnuków Koleżanek.

Tytułowe Koleżanki to grupka więźniarek KL Auschwitz-Birkenau, których ścieżki obozowego życia kilkakrotnie przecięły się w ciągu około dwóch lat spędzonych w obozie. W różnym czasie mieszkały w jednym bloku, spały na jednej koi, razem wyjechały z Oświęcimia do pracy w obozie Wolkenburg i kilka z nich razem uciekło z transportu do Dachau, z towarowego wagonu, na małej stacji Weiden w Niemczech, na niemiecko-czeskim pograniczu. Razem też przeżyły jeden z najpiękniejszych, jak mówią, okresów w swoim życiu – parę miesięcy cudem odzyskanej wolności, spędzonych w tym miasteczku pod opieką amerykańskiego wojska. Niektóre z nich razem wyruszyły w długą, niełatwą podróż do domu.

Tylko trzy z Koleżanek przekazały opowieść o swoim życiu więźniarek i wstrząsających odczuciach z tym związanych. Jedną z nich jest Alodia Gradek z domu Kokosza, moja Mama, której wspomnienia obozowe nagraliśmy w wielogodzinnych rozmowach. Drugą jest Lucyna Targońska z domu Niścior, najserdeczniejsza przyjaciółka Mamy, wysiedlone „dziecko Zamojszczyzny”, której wywiad udzielony pracownicy Państwowego Muzeum w Oświęcimiu-Brzezince zachował się w rodzinnych zbiorach¹. Trzecia to

¹ Relację Lucyny Targońskiej nagrała w formie wywiadu pracownica Muzeum w Oświęcimiu Jadwiga Dąbrowska. Na papierowej wersji wywiadu widnieje data 29.11.2002 – jest to data przesłania Lucynie jednego z dwóch egzemplarzy relacji.

Maria Rudzka-Kantorowicz z domu Włodarczyk, jak Mama pochodząca z Sosnowca i mieszkająca tam całe swoje życie, która spisała swoją obozową opowieść i jedną z kopii przekazała Mamie². Te trzy przekazy są osią przewodnią książki, głównymi i najważniejszymi źródłami wiedzy o czasie spędzonym „w piekle”, jak jedna z nich powiedziała, w miejscu „gehenny», gdzie traci się wszelką nadzieję”.

Esej o pamiętaniu z naukowego punktu widzenia to przyczynek dotyczący pamięci – tematu zajmującego obecnie szczególnie ważne miejsce w socjologii i wielu pokrewnych jej naukach³. Powstało na ten temat wiele opracowań, także w Polsce⁴, jednak znalezienie wśród nich ram najbardziej odpowiadających przedstawianym przeze mnie treściom okazało się trudnym zadaniem – między innymi dlatego, że pamięć jako pojęcie naukowe bywa kategoryzowana na różne sposoby. Jeden z tych sposobów zakłada istnienie trzech jej wymiarów: zbiorowego, społecznego i biograficznego. Ten trzeci to pamięć indywidualna, ta właśnie, która stała się podstawą relacji biograficznych Koleżanek. Odnosi się ona nie tylko do zachowanych w myślach obrazów przeszłości czy przebiegu zdarzeń, ale zawsze jest ich wersją. Warunkuje ją – co podkreśla wielu znawców i z czym nie sposób się nie zgodzić – zarówno indywidualny bieg życia, jak i szerszy kontekst społeczno-kulturowy. To on kształtuje określone sposoby zapamiętywania i odtwarzania biograficznych doświadczeń, które zawsze odnoszone są do pamięci zbiorowej, kolektywnej⁵. Z owego kontekstu, społecznych ram, jak pisze Maurice Halbwachs, wywodzą się schematy myślenia kierujące spostrzeżeniami w określonym kierunku. Osobiste wspomnienia powstają,

² M. RUDZKA-KANTOROWICZ: *Przeżyłam piekło w Auschwitz-Birkenau*. Styczeń 2002 rok (wcześniejsza wersja wspomnień pochodzi z marca 2000 roku), maszynopis.

³ Francuski historyk Pierre Nora, szczególnie często przywoływany w tekstach o pamięci, mówi o „epoce upamiętniania”, gwałtownej erupcji pamięci, jej obecnie już światowym wymiarze. Zob.: *Epoka upamiętniania, rozmowa z Pierre'em Norą*. W: J. ŻAKOWSKI: *Rewanż pamięci*. Warszawa, Wydawnictwo Sic!, 2002, s. 59–60.

⁴ Zob. m.in.: M. KULA: *Nośniki pamięci historycznej*. Warszawa, Wydawnictwo DiG, 2002; M. ZALESKI: *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*. Warszawa, Wydawnictwo słowo/obraz, terytoria, 2004; A. SZPOCIŃSKI, P.T. KWIATKOWSKI: *Przeszłość jako przedmiot przekazu*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2006; A. SZPOCIŃSKI: *Pamięć społeczna jako czynnik integracji i źródło konfliktów*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2008; P.T. KWIATKOWSKI, L.M. NIJAKOWSKI, B. SZACKA, A. SZPOCIŃSKI: *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2010; M. ZIÓŁKOWSKI: *Pamięć i tożsamość narodowa. Przypominanie i zapomnianie w służbie polityki*. „Athenaeum. Polskie Studia Politologiczne” 2011, nr 28, s. 149–166; B. SZACKA: *Czas przeszły: pamięć – mit*. „Współczesne Społeczeństwo Polskie wobec Przeszłości”. T. 3. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2015.

⁵ K. KAŹMIERSKA: *Biografia i pamięć. Na przykładzie pokoleniowego doświadczenia ocalałych z zagłady*. Kraków, Zakład Wydawniczy Nomos, 2008, s. 90.

zdaniem badacza, głównie przez komunikację w grupie – pamięta się to, co można odnieść do pamięci zbiorowej, która z kolei możliwa jest do zaobserwowania poprzez indywidualne akty pamięci⁶. Czy jednak każdą postać pamiętania można ująć w naszkicowany przez Halbwachsa schemat? Także indywidualną pamięć doświadczeń traumatycznych, takich jak pamięć obozu koncentracyjnego, dana nielicznym w skali narodu? Skłonna jestem udzielić na to pytanie negatywnej odpowiedzi. Już bowiem sam przekaz doświadczeń wojennych ma swoją specyfikę.

Barbara Szacka pisze w związku z tym o dwóch opowieściach o wojnie: jedna dotyczy wydarzeń wielkiej historii, druga mówi o tym, co przeżywali ludzie. Podmiotem pierwszej jest naród, drugiej – jednostka. Wszelkie opowieści o przeszłości, pamięć zbiorowa, przyporządkowane są, zdaniem autorki, trzem sferom: pierwsza to historia, która tworzy narracje jako profesjonalna dyscyplina naukowa; druga to obieg społeczny, wprowadzający opowieści o przeszłości przez różne środki przekazu (na przykład podręczniki szkolne). Tutaj wiedza zgromadzona przez historyków jest upraszczana i często instrumentalnie wykorzystywana (w artykułach publicystycznych, przemowach politycznych, powieściach, filmach, serialach). Trzecia sfera to wyobrażenia zwykłych ludzi. Sfery druga – ta uproszczona, przetworzona – i trzecia nie zlewają się ze sobą, na ich styku występują napięcia i konflikty. Z jednej strony mamy narracje, w których wydarzenia i postaci z przeszłości są ujednoznaczniane i przetwarzane we wzorce i w antywzorce, istotne dla spójności i tożsamości grupy, głównie narodowej. Z drugiej zaś występują narracje, które pokazują ludzki wymiar tych przetworzonych w symbole wydarzeń i postaci, co często jest odbierane jako ich odbrązawianie. W przekazach publicznych przeważa raz jedna, raz druga opowieść. Obie są potrzebne. Obydwie sfery tworzą dwa odrębne przekazy – „istnieją obok siebie na podobieństwo informacji na dwu kanałach telewizji lub w dwóch plikach na komputerze, które osobno trzeba otworzyć”⁷. Natomiast wielka historia jest tłem dla indywidualnych przekazów, normą i nośnikiem wspomnień jednostek.

Co dzieje się z indywidualnymi przekazami wraz z upływem czasu? Szacka odpowiada na to pytanie: zdaniem teoretyków opowieści przekazywane bezpośrednio rzadko trwają dłużej niż trzy pokolenia. Mamy zatem do czynienia z wysychaniem tego źródła, ale czy to oznacza zanik spojrzenia na drugą wojnę światową z perspektywy doświadczeń jednostki? Nic takiego według Szackiej nie ma miejsca – obraz wydarzeń historycznych oglądanych

⁶ M. HALBWACHS: *Společne ramy paměti*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2008, s. 243–250.

⁷ B. SZACKA: *Jak opowiadamy przeszłość?*. „Znak” kwiecień 2012, nr 683, <http://www.miesiecznik.znak.com.pl/6832012barbara-szackajak-opowiadamy-przeszlosc/> [dostęp: 15.04.2019].

z perspektywy uwikłanych w nie jednostek przenika do sfery publicznej za sprawą różnych wytworów: powieści, obrazów, filmów, literatury pamiętnikarskiej⁸. Takie właśnie zadanie wyznaczyłam sobie jako autorce tworzonego eseju – przeniknięcie do jak najszerszych kręgów odbiorców, do sfery publicznej, do świadomości także – a właściwie przede wszystkim – tych, których sposób myślenia jest daleki od naukowego.

Encyklopedyczna i słownikowa, lakoniczna definicja określa esej jako krótką rozprawę naukową lub literacką ujmującą temat w sposób subiektywny. Łączy ona elementy prozy artystycznej, naukowej i publicystycznej⁹. Moim zamiarem było eseistyczne przedstawienie zagadnienia zasługującego w innym kontekście na głęboką analizę naukową: kształtowania się sposobu postrzegania świata i kreowania się tożsamości indywidualnej jednostek, które zderzyły się z działaniami podejmowanymi w celu unicestwienia człowieka; z formułą obozu koncentracyjnego, której podstawą było pozbawienie jednostek wszelkich praw, a nawet ich eksterminacja. Za najlepszą drogę do zrealizowania tego zadania uznałam wykorzystanie metody biograficznej – dobrze znanej przedstawicielom różnych dziedzin nauki, w tym szczególnie bliskich mi socjologii i antropologii kulturowej. Metoda ta zakłada badanie tego, co jednostkowe, związane z ocenami, wartościami, przeżyciami. Zakłada poznawanie prawdy o człowieku – o nim samym i jego tożsamości. Dzięki niej możemy poznać punkt widzenia wybranych osób, ich motywy działania, sposób rozumienia świata, chcemy spróbować popatrzeć na rzeczywistość ich oczami¹⁰. Jest to jedna strona podejścia biograficznego – druga opiera się na przekonaniu, że procesy makrostrukturalne zakorzenione są w poziomie mikro, w życiu jednostek, które tworzą różnorodne zbiorowości. Życie pojedynczego człowieka zawiera w sobie informację o społeczeństwie i czasach, w których żyje czy żył. Zatem badamy biografię nie tylko po to, żeby poznać wrażliwość człowieka, jego system wartości, decyzje, ale także po to, żeby „spojrzeć na cały świat społeczny zapisany w jego losie”¹¹.

W celu poznania określonego wymiaru życia Koleżanek i społecznego kontekstu, w jakim tworzyła się ich obozowa biografia, zastosowałam wywiad autobiograficzny narracyjny przeprowadzony z Mamą (z dużymi

⁸ Ibidem.

⁹ www.sjp.pwn.pl/szukaj/esej [dostęp: 17.04.2019]; *Nowa Encyklopedia Powszechna*. T. 2. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2004, s. 43.

¹⁰ Zob. J. SZCZEPAŃSKI: *Odmiany czasu teraźniejszego*. Warszawa, Wydawnictwo Książka i Wiedza, 1971; E.R. BABBIE: *Badania społeczne w praktyce*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2004; K. KĄŻMIERSKA: *Biografia i pamięć...*; D. SILVERMAN: *Prowadzenie badań jakościowych*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2009.

¹¹ P. BEDNARZ-ŁUCZEWSKA, M. ŁUCZEWSKI: *Podejście biograficzne*. W: *Badania jakościowe. Metody i narzędzia*. T. 2. Red. D. JEMIELNIAK. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2012, s. 91.

przerwami w latach 2005–2010), utrwalony w postaci nagrania dokonanego w ciągu kilkunastu dwu- lub trzygodzinnych sesji bądź w formie notatek (dłuższe sesje okazywały się być dla Mamy zbyt wyczerpujące emocjonalnie). Przeprowadziłam także analizę dokumentów osobistych – notatek i listów Mamy, relacji spisanych przez Lucynę (w postaci wywiadu udzielonego pracownicze Muzeum w Oświęcimiu) i napisanej przez Marię opowieści o życiu jej i jej siostry w obozie koncentracyjnym. Trzy relacje zamieszczone w książce są podobnymi materiałami biograficznymi – Lucyna i Mama udzieliły autobiograficznych wywiadów (nagrywanych) stanowiących materiał źródłowy w ramach nobilitowanej w ostatnich latach historii mówionej. Obydwie opowiadają o własnych doświadczeniach, będąc jednocześnie uczestniczkami historycznych zdarzeń¹². To pewna forma „pamiętników”, podobnie jak relacja Marii – spisana przez nią autobiograficzna opowieść z określonego czasu.

Trzy młode dziewczyny opowiadały o sekwencji przeszłych zdarzeń z perspektywy terażniejszego – w chwili opowiadania – ich życia. Oznacza to, że rekonstruując przeszłość, czyli w znanym ujęciu Gabriele Rosenthal historię życia – *life story* (życie przeżyte) – przedstawioną w terażniejszej narracji o życiu (opowieści o życiu dokonanej w czasie terażniejszym) – *life history*¹³ – trzeba wziąć pod uwagę, że przedstawienie wydarzeń z przeszłości jest uformowane przez terażniejszość narracji. Terażniejszość autora biografii determinuje perspektywę postrzegania przeszłości i czasami tworzy specyficzną przeszłość. Jak twierdzą znawcy problematyki, terażniejsza perspektywa warunkuje wybór wspomnień, czasowe i tematyczne ich połączenie¹⁴. W narracjach Koleżanek zależność ta wyraźnie się zaznacza, co determinowało moje podejście do analizy ich opowieści – wzięłam pod uwagę to, że opowieść o przeszłości jest konstruowana na podstawie terażniejszości, ale także to, że terażniejszość wyłania się z przeszłości. Podejście to nawiązuje do zaproponowanej przez wspomnianą Rosenthal metody analizy danych uzyskanych dzięki badaniom biograficznym:

- wymóg pozwolenia na wgląd w genezę i sekwencyjną postać historii życia;
- zbliżenie się do przebiegów wydarzeń i do doświadczeń (a nie tylko do terażniejszych interpretacji);

¹² K. KAŻMIERSKA: *Autobiograficzny wywiad narracyjny – kwestie etyczne i metodologiczne w kontekście archiwizacji narracji*. „Studia Socjologiczne” 2014, 3 (214), s. 229–231.

¹³ G. ROSENTHAL: *Badania biograficzne*. W: *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*. Red. K. KAŻMIERSKA. Kraków, Zakład Wydawniczy Nomos, 2012, s. 281.

¹⁴ Ibidem, s. 282. Zob. także: F. SCHÜTZE: *Analiza biograficzna ugruntowana empirycznie w autobiograficznym wywiadzie narracyjnym. Jak analizować autobiograficzne wywiady narracyjne*. Tłum. K. WANIEK. W: *Metoda biograficzna w socjologii...*, s. 141–279.

- rekonstrukcja teraźniejszych perspektyw opowiadających i różnica między tymi teraźniejszymi perspektywami a tymi, które zostały przyjęte w przeszłości¹⁵.

Obok wskazanych metod wykorzystałam także wywiad swobodny oparty na liście tematów. Przeprowadziłam go z trzynastoma osobami, których wiedzę uznałam za ważne źródło informacji na temat opisywanych zagadnień. Były to dzieci Lucyny (Jan) i Marii (Barbara), a także członkowie mojej rodziny i znajomi, którzy byli odbiorcami biograficznych relacji Mamy. Pytania skierowane do nich dotyczyły nie tylko zapamiętanych treści, lecz także okoliczności i subiektywnych odczuć, jakie towarzyszyły temu odbiorowi. Tylko niektóre fragmenty uzyskanego poprzez te wywiady materiału uznałam za istotne dla treści eseju.

* * *

Niniejsza publikacja, sygnowana moim nazwiskiem, nie jest tylko moją książką – zawarłam na jej stronach także to, co opracowaliśmy rodzinnie, poszukując przez kilka lat rozproszonych materiałów, rozmawiając z osobami, które jeszcze mogły opowiedzieć nam o tamtym czasie i odwiedzając miejsca tak dalekie, jak Kanada. Jest to książka moja, mojej siostry Jadwigi i mojego syna Tomasza. Szkoda, że nie zdecydowaliśmy o jej napisaniu wcześniej, kiedy jeszcze żyła Mama i Lucyna, i kilka ich koleżanek, kiedy nie tylko na piśmie można było poznać to, co odczuwały, spędzając część swojej młodości w obozie koncentracyjnym.

Mama i Lucyna dostały się do Auschwitz zimą 1943 roku, jedna miała siedemnaście, druga szesnaście lat. Maria jako dziewiętnastolatka trafiła do obozu kilka miesięcy później. Wszystkie stały się więźniarkami politycznymi – Mama ujęta w pierwszej ulicznej łapance na kieleckim dworcu, Lucyna wysiedlona ze swojej wsi koło Zamościa, Maria zamknięta z młodszą siostrą Miecią i ojcem w więzieniu i potem w oświęcimskim obozie za konspiracyjną działalność ojca. Czemu były winne? Teraz, po zanurzeniu się w ich dojmujących, powiedzielibyśmy strasznych, wręcz niesamowitych opowieściach wiem, że nie jest to właściwe pytanie. Wina i niewinność nie mają tu nic do rzeczy.

O tym właśnie jest ta książka. O próbie poszukiwania odpowiedzi na pytanie, jak to się stało, że jedni ludzie stanęli z trudnym do opisanie okrucieństwem przed innymi ludźmi i postanowili ich odczłowieczyć i unieścić. Książka jest o tym, jakie siły trzeba w sobie wyzwolić, żeby to przeżyć i po tym wszystkim zacząć zwyczajne życie. Czy ono jest możliwe? Nie, nigdy do końca w przypadku Mamy, Lucyny, Marii nie było zwyczajne.

¹⁵ G. ROSENTHAL: *Badania biograficzne*. W: *Metoda biograficzna w socjologii...*, s. 283.

Przez cały czas piętno wypalone na osobowości nastolatek, na ich tożsamości, dawało o sobie znać – raz z większą, raz z mniejszą siłą. Skoro tak było, nie mogliśmy pozostać obojętnymi na nieustanne pamiętanie przez Koleżanki o tamtym czasie – postanowiliśmy utrwalić je i przekazać dalej. Trzy były więźniarki najtrudniejszego do przeżycia obozu w Auschwitz-Birkenau pozostawiły po sobie ważną spuściznę – jej upowszechnienie uznaliśmy za powinność.

Od wczesnej młodości wiedziałyśmy z siostrą o pobycie Mamy w Oświęcimiu, nie pozwalała o tym zresztą zapomnieć numer wytatuowany na ręce Mamy, ale nic poza tym – Mama po prostu nic na ten temat nie mówiła. Teraz, z perspektywy tak odległego czasu wydaje się, że nie była w stanie powrócić we wspomnieniach do tego fragmentu swojego życia. Z biegiem lat ostrość tych wspomnień jakby złagodniała, bo Mama zaczęła opowiadać. Pamiętamy te opowieści, ale przede wszystkim są one spisane. Utrwaliłyśmy na piśmie Mamy opowieść-rzekę w przekonaniu, że zasługuje na włączenie do tych świadectw, które nie pozwolą zapomnieć o tym, co ludzie mogą zrobić ludziom.

Najstarszy syn Lucyny Jan wspomina, że ich mama „od zawsze” gromadziła, zwłaszcza w długie jesienne i zimowe wieczory, swoją gromadkę pięciorga dzieci i snuła oświęcimskie opowieści. Wszystkie pilnie słuchały, choć tylko najstarsze mogły zrozumieć ich sens. Janek Targoński dostarczył mi wiele cennych materiałów, które wzbogaciły wywiad Lucyny – artykuły w miejscowej prasie, notatki, zdjęcia. Te ostatnie niestety rzadko pokazują Lucynę; w jej młodości, na wsi, nikt nie robił zdjęć.

Poza nagraniem wspomnień Mamy i spisaniem opowieści Lucyny i Marii w książce zamieszczam listy – te, które zachowały się w rodzinnych archiwach. Znaleźliśmy w nich tylko jeden list od Lucyny do Mamy i kilka listów Mamy pisanych do Lucyny od końca lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Inne zostały zapewne przez adresatki zniszczone. Ważnym i cennym źródłem wiedzy są też listy Marii wysyłane z Oświęcimia nielegalną drogą do brata i narzeczonego, którzy po aresztowaniu rodziny zostali w Sosnowcu.

Listy Mamy do Lucyny, choć pisane kilkadziesiąt lat po zakończeniu drugiej wojny światowej, a więc także ich oświęcimskiej gehenny, zawierają – prawie każdy – wspomnienia z obozu, a przede wszystkim z Weiden. Z biegiem lat ten etap życia wydaje się szczególnie ważny dla Mamy: tak, jakby tych kilka miesięcy przeżytych w atmosferze niczym nieskrępowanej radości z odzyskania wolności rekompensowało jej nieco szare i niełatwe życie starszej osoby. Dobrze, że Mama obok koszmarnych wspomnień z Oświęcimia miała taki psychiczny azyl.

Mama dużo czytała, zwłaszcza w starszym wieku, kiedy po prostu miała już na to czas – gazety, ale przede wszystkim książki. Jej biblioteczka

zawierała głównie literaturę „obozową”, wiele książek wspomnieniowych i popularnonaukowych, także reportaże i biografie. Szczególnie chętnie Mama czytała o przeżyciach więźniów z Auschwitz-Birkenau. Wraz z siostrą ofiarowywałyśmy jej książki o tej problematyce przy różnych okazjach. Teraz zadaję sobie pytanie: czy to dobrze, że Mama całe swoje życie zanurzona była w obozowej przeszłości? Dlaczego nieustannie do niej wracała zamiast raczej wypierać ją z pamięci? Z jakiej wewnętrznej potrzeby nie mogła się od tej problematyki oderwać? Nie znajdziemy już odpowiedzi na te pytania, poza niezadawalającym stwierdzeniem, że to, co w naszym życiu ważne, jakieś dojmujące czy traumatyczne przeżycia, nie chce nas opuścić. W ostatnich latach życia ciężar przeszłości okazał się jednak dla Mamy zbyt trudny do uniesienia – zrezygnowała z czytania literatury obozowej. Mówiła, że jest to dla niej zbyt emocjonujące.

Refleksje Jadwigi – starszej córki Alodii

O tym, że Mama była w Oświęcimiu, wiedziałyśmy z siostrą od zawsze, chociaż w dzieciństwie Mama nie rozmawiała o tym z nami. W domu zawsze mówiliśmy „Oświęcim”. To nie było dla nas miasto, ale przede wszystkim obóz koncentracyjny. Dowodem na jej pobyt tam był numer wytatuowany na rękę i zdjęcie zrobione w obozie. Leżało ono w małym pudełku wśród innych czarno-białych zdjęć, tak jakby było normalną pamiątką. Wiedziałam, co to za zdjęcie, ale przez lata w ogóle nie myślałam, że ono jest inne, że nie pasuje do normalnego życia. Wiedziałam też, że przyjaciółką Mamy z Oświęcimia była pani Lucyna mieszkająca w Wisłowcu koło Zamościa, chociaż ważniejsze było to, że na Boże Narodzenie pani Lucyna przysyłała nam paczki z własnymi owocami. W jednej z nich przysły jabłka-olbrzymy. Zrobiły na mnie wyjątkowe wrażenie. Takich wielkich jabłek nigdy przedtem ani potem nie widziałam.

Ten Oświęcim był obecny w całym naszym dzieciństwie, chociaż na bardzo dalekim planie. Niemniej jednak od czasu do czasu pojawiał się głównie w związku z jakąś osobą, którą Mama знаła z tamtych czasów.

Przez całe lata nie miałam spójnego obrazu gehenny, jaką Mama przeżyła w Oświęcimiu. Nie zmieniły tego nawet w sposób istotny moje wizyty w muzeum Auschwitz-Birkenau. Byłam tam trzy razy. Jeden raz pojechałam nawet z Mamą i naszą sąsiadką panią Tłumaczową, z którą Mama się przyjaźniła. Muzeum zrobiło na mnie wstrząsające wrażenie, tak jak prawdopodobnie na wszystkich zwiedzających. Nie mogłam sobie jednak wyobrazić, że moja Mama spędziła tam kilka lat.

Mama odwiedzała Oświęcim kilkakrotnie. Ostatni raz była tam w czerwcu 1997 roku ze swoją koleżanką Hanią, także więźniarką. Razem z nimi był

mąż Hani, moja siostra Halina i jej wówczas siedemnastoletni syn. Pogoda była bardzo ładna i ku zdziwieniu Mamy, jak potem mi opowiadała, po tylu latach groza tego miejsca zbladła i dominował sielski nastrój. Było zielono, słonecznie i cicho. Oprócz nich nie było nikogo w pobliżu. Według słów Mamy nawet jedno z najgorszych miejsc naznaczone śmiercią – strażnica, gdzie esesmani selekcjonowali więźniarki wracające z pracy – straciło całą grozę. W dodatku okazało się, że każda z nich pamięta co innego. Nie mogły się na przykład zgodzić, jak była pomalowana strażnica. To było dla Mamy duże zaskoczenie, bo chociaż przeżyć z obozu niczym nie dało się usunąć – wryły się one w pamięć, naznaczając całe życie – to niektóre wspomnienia się zatężyły.

Rozmawiając z Mamą, zorientowałam się, że wyzwolenie i kilka miesięcy spędzonych w Weiden były dla niej szczególnie ważne. Mama miała wtedy dwadzieścia lat. Oczywiście chodziło przede wszystkim o koniec wojny i gehenny obozowej. Równie ważne było jednak i to, że Mama i jej koleżanki znalazły się w mieście wyzwolonym przez wojsko amerykańskie. Nagle niewolnice, które mogły umrzeć z głodu, chorób lub mogły w każdej chwili zostać zabite dla kaprysu, znalazły się w powojennym raju; schludne miasto, nawet z asfaltowymi drogami, Niemcy może niespecjalnie przychylni i przyjaźni, ale przynajmniej ze strachu neutralni, polscy żołnierze wypuszczeni z niewoli z wojskową aprowizacją amerykańską, ludzie uwolnieni z niewoli z całej Europy no i „bogaci” żołnierze amerykańscy. Wśród tych ostatnich byli także „Polonusi” mówiący po polsku. Łatwo było się porozumieć, zdobyć jedzenie, także takie rarytasy, jak czekolada. Rozkwitło życie towarzyskie. Koleżanki wkrótce miały znajomych i wielbicieli. Świat się przed nimi otworzył, wydawało im się, że gdyby chciały, to mogłyby wyjechać nawet do USA! Postanowiły jednak wracać do domu. Mama przyniosła z Weiden album na zdjęcia w płócienną okładkę, na której napisała swój numer obozowy. Jest to album głównie Mamy. Na początku albumu umieściła zdjęcia z tego okresu. Są to dziś kiepskiej jakości, pożółkłe fotografie, ale pokazują wreszcie normalne życie. Koleżanki, którym odrosły włosy, mają modne wtedy fryzury. Ubrane są w sukienki uszyte przez Lucynę ze zdobycznych materiałów. Pozują ze swoimi nowymi znajomymi.

Koleżanki w Weiden organizują sobie zwykłe życie, jednak warunki, w jakich żyją, nie są zwyczajne. Dużo się dzieje wokoło. Niektóre wydarzenia są przyjemne, inne nie, jeszcze inne wywołują zdziwienie. Mama, sprząając przez krótki czas w mieszkaniu zajmowanym przez Amerykanki będące w wojsku, zauważyła, że przywiozły one na wojnę suknie balowe!

Mama, wracając do domu z zasobnej strefy amerykańskiej, przywiozła nadzwyczajne jak na warunki wojenne rzeczy, na przykład ciepły śpiwór czy materiały na ubrania. Wśród tych „zdobyczy” był też materiał ze spadochronu – bardzo dobry jedwab w brązowo-zielony wzór wojskowy. Wydaje

mi się, że Mama uszyła sobie z niego sukienkę na ślub w rodzinie, który odbył się wkrótce po wojnie. Nie mam pewności co do tej sukienki, ale świetnie pamiętam spadochron, gdyż w latach sześćdziesiątych mieliśmy z tego materiału uszyte torby na zakupy. Także w taki sposób wojna była obecna w naszym życiu wiele lat po jej zakończeniu.

Refleksje Tomasza – wnuka Alodii, mojego syna

Ta książka to esej o pamiętaniu. Co to dla mnie znaczy? Pamiętaniu czego – i dlaczego? Nie pamiętam z dzieciństwa rozmów w rodzinnym gronie o wojnie i pobycie Babci w obozie. Takich rozmów chyba po prostu nie było. Wiedziałem oczywiście, skąd na przedramieniu Babci wziął się wytatuowany numer 30 504 i że Babcia jeździła regularnie do Częstochowy na spotkania byłych więźniów. Wiedziałem, że paczki z żywnością i słodyczami, które czasami dostawała, przychodziły za pośrednictwem fundacji Kolbego. Te słodczyce z reguły przypadały mnie, jako jedynemu wnukowi. Jako dziecku wojna kojarzyła mi się z pysznymi czekoladkami...

Pierwszą wizytę w Brzezince, między innymi z Babcią i panią Hanią Tarkowską, jedną z koleżanek z Birkenau, która kilkanaście lat temu odwiedziła Babcię wraz ze swoim mężem, zapamiętałem przede wszystkim jako opowieść o tym, jak grupa dziewcząt zdołała przetrwać niewolę dzięki wzajemnej pomocy. Szeregi baraków ciągnące się od bramy aż do komór gazowych oczywiście zrobiły na mnie, nastolatku w trzeciej klasie liceum, piorunujące wrażenie. Ale ani Babcia, ani pani Hania nie rozpamiętywały niewoli. Przede wszystkim wspominały swoje koleżanki i solidarność, jaka między nimi panowała.

Z upływem czasu Babcia coraz częściej opowiadała o wojnie. Robiła to szczególnie chętnie podczas pobytów w ukochanej rodzinnej wsi swoich rodziców Ludyni. To tam spędziła pierwsze lata okupacji i to stamtąd wyruszyła do pobliskich Kielc, w których trafiła na łapankę... Pod koniec życia, w swoich opowieściach, zabierała rodzinę w „podróż w czasie” do wojennej Ludyni, do obozów w Brzezince i Wolkenburgu, do ucieczki z transportu w drodze do Dachau i wreszcie do pobytu w Bawarii po wyzwoleniu. We wszystkich tych wspomnieniach głównym i najważniejszym wątkiem pozostawały koleżanki.

Praca nad tą książką była dla mojej mamy, cioci i dla mnie kolejnym etapem tej „podróży w czasie”. Kiedy spisywaliśmy i redagowaliśmy kilkadziesiąt godzin opowieści Babci nagranych na dyktafon w ostatnich latach jej życia, odsłaniały się przed nami kolejne wątki i tematy do zbadania. A to prowadziło nas do coraz to nowszych odkryć. Tak znaleźliśmy na przykład, niemal przypadkiem, zdjęcie Babci w obozowym pasiaku na

okładce wydanej niedawno książki KZ *Wolkenburg* niemieckiego historyka Pascala Cziborri¹⁶.

Sprawdzaliśmy nie tylko fakty historyczne, ale też kolejne wątki z życia obozowych koleżanek, zestawiając ich relacje ze wspomnieniami Babci. W taki sposób latem 2018 roku trafiłem do domu Hani „Lucy” Chrząszcz i jej męża Jerzego, niedaleko Halifaksu w Kanadzie. Hania jest siostrzenicą i zarazem przybraną córką Gieni Sadzińskiej, która we wspomnieniach Babci zajmuje szczególne miejsce. To dwudziestodwuletnia Gienia namówiła grupę współwięźniarek, w tym moją Babcię, do ucieczki, kiedy pociąg wiozący je do Dachau stanął na stacji w Weiden. Babcia do końca życia była za to Gieni wdzięczna. Pozostały w serdecznym kontakcie, nawet wtedy, kiedy dzielił je ocean.

Nasze rodziny podtrzymywały ten kontakt także po śmierci Gieni, a potem mojej Babci. Ja sam nigdy wcześniej jednak z rodziną Gieni nie rozmawiałem, a mimo to, kiedy kilka miesięcy przed podróżą do Kanady zadzwoniłem do Hani z informacją, że będę w okolicy, nalegała, żebym zamiast w hotelu zatrzymał się na kilka dni w jej domu. Powiedziała: „przecież jesteśmy właściwie rodziną”. Rozmawialiśmy wiele godzin o tym, jak Gienia i Babcia wspominały wojnę. Gienia nigdy nie uważała się za bohaterkę dlatego, że zmobilizowała koleżanki do ucieczki. Powtarzała, że wszystkie nawzajem zawsze podtrzymywały się na duchu i tylko dlatego, że czuła to wsparcie, zdobyła się na taką odwagę.

Kilkadziesiąt lat temu trudny do wyobrażenia dramat połączył kilka młodych dziewczyn. Przeżyły razem koszmar, a jednak miały niesamowite szczęście, bo nie podzieliły losu milionów osób, które nigdy nie wydostały się żywe z niewoli... Przetrwanie na pewno w dużym stopniu zawdzięczały sobie nawzajem. W ten sposób ich losy, a potem losy ich rodzin, zostały splecione niezwykle i ponadczasową więzią. Ta książka to wyraz szacunku dla tych dziewczyn i pamięci o nich, z których jedna została moją Babcią.

* * *

Przygotowując publikację o Koleżankach z Birkenau, przejrzałam i przeczytałam pokaźną liczbę książek, artykułów naukowych i popularnonaukowych dotyczących różnych aspektów funkcjonowania hitlerowskiego obozu Auschwitz-Birkenau. Poszukiwałam w nich informacji o zdarzeniach, faktach, które trzy nastoletnie dziewczyny-więźniarki zawarły w swoich wspomnieniach. Poszukiwałam zatem dopełnienia, objaśnienia i potwier-

¹⁶ P. CZIBORRA: *KZ Wolkenburg. Todesmarsch nach Dachau*. Bielefeld, Wydawnictwo Lorbeer Verlag, 2018.

dzenia ich opisów i wiedzy. Trzy pozycje książkowe okazały się do tego celu szczególnie przydatne:

- Lechosław CEBO: *Więźniarki w obozie hitlerowskim w Oświęcimiu-Brzezince*. Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1984;
- Irena STRZELECKA: *Kobiety w KL Auschwitz*. „Głosy Pamięci” nr 12. Oświęcim, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, 2016;
- Hermann LANGBEIN: *Ludzie w Auschwitz*. Oświęcim, Wydawnictwo Państwowego Muzeum Oświęcim-Brzezinka, 1994.

Hermann Langbein (1912–1995) – Austriak, był więźniem obozu w Auschwitz, do którego przybył z Dachau. Uchodził za Niemca, co zapewniło mu funkcję w hierarchii więziennej. Poznał bliżej wielu esesmanów, dzięki czemu, jak pisał, mógł nieść pomoc innym więźniom. Należał do aktywu podziemia politycznego i był zorientowany w sytuacji więźniów z różnych grup narodowościowych. Był badaczem dziejów obozu Auschwitz, prowadził działalność wychowawczą i uświadamiającą, dotyczącą odpowiedzialności za zbrodnie hitlerowskie. Pierwsze wydanie *Ludzi w Auschwitz* ukazało się w 1974 roku. Jego książka jest doskonałym źródłem poznania tego obozu, przewodnikiem po wszystkich blokach i komandach w Auschwitz, Birkenau, Buda-Werke, z małymi lagrami górniczymi i przemysłowymi, a nawet po koszarach załogi SS, po oddziałach komendantury. Dla Langbeina głównym źródłem wiedzy był sekretariat lekarza garnizonu SS, w którym Austriak pracował. We *Wprowadzeniu* przytoczył słowa Martina Walsera, niemieckiego pisarza, które chciałabym uczynić mottem swojej książki:

Czym był Auschwitz, wiedzą tylko więźniowie. Nikt poza nimi¹⁷.

¹⁷ H. LANGBEIN: *Ludzie w Auschwitz*. Oświęcim, Wydawnictwo Państwowego Muzeum Oświęcim-Brzezinka, 1994, s. 20.